

B66

Listopad
2020



Redakcja

Redaktor naczelny
Włodzimierz Milecki

Zastępczyni
Viktoria Zawodny

Tekściarze
Agata Soltowska
Aleksandra Izdebska
Antek Chromiński
Dorota Czekańska
Dorota Piechowiak
Elena Kowalczyk
Julia Karkut
Kacper Chiliński
Kacper Jarysz
Karol Kaliski
Maciek Mielniczuk
Michał Polański
Mikołaj Zuzian
Natalia Grochola
Natalia Pilch
Ola Paprocka
Pola Simbierowicz
Weronika Melech
Wiktoria Walczak
Zuzia Siera

Ilustratorzy
Klaudia Niedźwiedzka
Malwina Wojtkowiak
Oliwia Jarosz

Graficy
Natalia Królikowska
Viktoria Zawodny
Włodzimierz Milecki

Fotografowie
Wiktoria Walczak
Piotr Leśnik
Adrianna Isio
Włodzimierz Milecki
Mateusz Dytko
Miłosz Ozgowicz
Kinga Szalucka
Natasz Kukuć
Agata Płuciennik

Opieka merytoryczna
Błażej Baszczak

Opieka techniczna
Łukasz Czarkowski
Magdalena Koryzma

Opieka językowa
Anna Jaśkowiak



Słowo wstępne

Popatrzeć na swoje życie jak na opowieść, uczynić siebie narratorem swojej własnej życiowej historii. Tak, jakby na chwilę stanąć z boku i zapytać dlaczego się to wszystko wydarza? Kim jestem w swojej opowieści? Kto jest dla mnie ważny? Jak odnaleźć lub nadać sens kolejnym życiowym wydarzeniom? Narracja jest sposobem rozumienia świata przez ludzi, w taki sposób że przedstawiamy sobie rzeczywistość, różne sploty wydarzeń jako pewne historie. Jako nasze historie. Dzięki narracji potrafimy łączyć różne aspekty naszego życia i doświadczenia pochodzące z różnych czasowo momentów.

Często takie pytania o sens swojej własnej życiowej opowieści pojawiają się, gdy stajemy przed nieoczekiwanymi, nowymi czy ekstremalnymi sytuacjami życiowymi. Czyż właśnie kolejny lockdown nie jest taką sytuacją dla całego pokolenia, szczególnie młodych ludzi, którym w szkolny rytm życia nieustannie wpisuje się różne sanitarne reżimy i lekcje online? W dziale społeczeństwo znajdziecie wywiad z profesorem socjologii Beatą Trzop, która opowiada jak naukowcy badają to zjawisko wśród młodzieży oraz dwie relacje naszych uczennic, które w różnych rolach, mogły zjawisko lockdownu obserwować i doświadczać. Zaś w dziale szkoła opowieść o pierwszych dniach nowego roku. To zawsze jest spore przeżycie – nowe relacje, nowy aspekt tożsamości wchodzi na scenę.

Zapewne jeszcze bardziej radykalną i graniczną sytuacją było doświadczenie przez tysiące Polaków wywózki na Sybir, daleko w głąb ZSRR. Bez uzasadnień i wyjaśnień, zapakowani w kilka walizek, stłoczeni w towarowych pociągach, jedną polityczną decyzją znaleźli się w ekstremalnie trudnych warunkach. Jak w takiej sytuacji odnaleźć sens i przetrwać? O tym jak to wyglądało z bliska pisała jedna z Sybiraczek – Maria Kochman-Kowalczyk, prababcia naszej uczennicy Eleny Kowalczyk, która opracowała jej zapiski z pamiętnika. Tę pierwszoosobową, wzruszającą narrację połączyliśmy z historycznym kalendarium. W nawiązaniu do nadania szkole imienia Zesłańców Sybiru.

Błażej Baszczak

B66

Listopad 2020 | Wydanie specjalne

- Okładka**
Malwina Wojtkowiak Lost and found hope
- Szkoła**
Weronika Melech 6 Historia numeru
Kacper Jarysz nowym przewodniczącym
Anonim 7 Kartka z pamiętnika
Mój mały manifest szczerości
Dorota Czekańska 9 Wywiad
Michał Polański: Im więcej hejterów tym większy rozgłos
Dorota Piechowiak 11 Wywiad
Piotr Dubec: Przepis na życie
Elena Kowalczyk 14 Wydanie specjalne: Losy Sybiraków
Sybir tam i z powrotem. Pamiętnik prababci
- Wyobrażenie**
Malwina Wojtkowiak 18 Ciekawie
Od Topffer do Marvela, cz.2
Klaudia Niedźwiedzka 21 Ilustracja miesiąca
Symbole popkultury w brzasku nocy
Adrianna Isio 22 Foto-opowieść
Dark
Adrian Chiliński 26 Ciekawie
Nieznana komiksowa historia Lorda Vadera
- Trendy**
Aleksandra Izdebska 28 Wywiad
Deska i rampa
Kacper Jarysz 31 Opinia
Xbox a Playstation – odwieczna wojna
Mikołaj Zuzian 32 Opinia
Dobry sampling nie jest zły?
- Gastronomia**
Natalia Grochola 34 Ciekawie
Psychokuchnia
Viktoria Zawodny 35 Przepis numeru
Jaglanka „Figa z makiem”
Pola Simbierowicz 36 Przepis numeru
Rośliny w akcji, czyli game changers w kuchni
- Ludzie**
Julia Karkut i Ola Paprocka 39 Osobista historia
Covidowe rozmowy na nowe czasy
Wiktoria Walczak 40 Wywiad
Beata Trzop, czyli jak socjologowie badają pandemię



Kacper Jarysz nowym przewodniczącym SU

Wywiad przeprowadziła: Weronika Melech

Rozmówca: Kacper Jarysz

Foto: Kosma Kotłowski



Skąd pomysł, aby startować na przewodniczącego szkoły?

Lubię być w centrum uwagi! Ponadto wierzę, że razem z uczniami i samorządem możemy zmienić tę szkołę na lepszą. Nasza placówka potrzebuje zmian, a do tego jest potrzebny dobry lider. Mój poprzednik był dobrym liderem. Ja też chcę zmian w szkole, a jak widać po wynikach wyborów, nie tylko ja.

Jako społeczność szkolna byliśmy świadkami bardzo zaciętej kampanii wyborczej. Jak myślisz, co zadecydowało o Twojej wygranej?

Myślę, że zadecydowały moje postulaty. Miałem konkretne pomysły do zaoferowania. Jednak nie mam zamiaru spoczywać na laurach, już spotkałem się z Panią Dyrektorem odnośnie całej mojej kadencji. Miejmy nadzieję, że obecna sytuacja pandemiczna nie będzie ogromną przeszkodą w moich działaniach. Dodatkowo, spotkałem się z opinią, że bardziej się wpasowuję w „dzisiejszy kanon piękna”, ciekawe określenie, lecz ja sam tak nie uważam. **Jakie masz plany jako jeden z liderów społeczności uczniowskiej?**

Zdecydowanie moim pierwszym zamiarem jest sprowadzenie do szkoły automatów z kawą, zimnymi napojami i przekąskami, co niestety z uwagi na obecną sytuację jest na razie niemożliwe. Jednak, gdy tylko pandemia minie, w szkole wylądują wspomniane maszyny. Ponadto uczniowie potrzebują więcej ławek, pod budynkiem G i D. Ważnym planem jest także założenie w szkole radiowęzła, co pozwoli na granie muzyki na przerwach i nie tylko. Jednym z postulatów, który często ulegał zmianie, jest strefa chilloutu. Chcę aby były dwie – letnia i zimowa. Gdy będzie ciepło uczniowie będą leżeć na hamakach na obecnej wolnej przestrzeni pomiędzy budynkami B i C. Gdy pogoda na to nie pozwoli, w miejscu obecnej siłowni, za budynkiem B, będą siedzieć w pokoju chilloutu. Musi zostać on jednak wyremontowany. A tak swoją drogą, czy większość uczniów nie chciałaby ponosić szkolnych koszulek? Chciałem jeszcze organizować imprezy szkolne, ale pandemia zniweczyła moje plany. Według mnie, trzeba też zdecydowanie pokazać, że taka duża szkoła nie ma sali gimnastycznej!

Mój mały manifest szczerości

Autor: anonim

Hej! Chodzę do pierwszej klasy, nie przedstawię się wam, ponieważ wolałabym pozostać anonimową, ze względu na sytuację, którą tu opiszę. Na wstępie powiem, że wprowadziłam do swojego życia ogromne zmiany. Szczerze mówiąc, te zmiany same nadeszły. Razem z osobami, bez których aktualnie nie wyobrażam sobie życia.

Jak wszyscy wiemy, zmiana szkoły nie jest wcale łatwa, a wręcz bardzo stresująca. Każdy inaczej do niej podchodzi. Nowe miejsce, nowi znajomi, nowe otoczenie, nowi nauczyciele...

Dla mnie jest to bardzo, ale to bardzo stresujące przeżycie. Jestem osobą uczuciową i wrażliwą, bardzo łatwo można mnie skrzywdzić. Często biorę do serca niewłaściwe komentarze. Przez pierwsze dni naprawdę mocno przeżywałam nową sytuację i bałam się, że stanę się obiektem drwin przez kolejne cztery lata. Cofnijmy się do wakacji... Trafiałam w naprawdę nieciekawie otoczenie, w którym „przewijały się” na zmianę różne używki.... Nie brakowało spotkań z policjantami, a także aktów wandalizmu w stronę innych mieszkańców naszego miasta. Wraz

z końcem wakacji, zakończyłam ową przygodę. Niezbyt dobrze się czułam w tym towarzystwie. Męczyło mnie to otoczenie...

Wracając, zakolegowałam się ze sporą częścią klasy, spotkałam naprawdę wspaniałych ludzi. Najważniejsze w tym wszystkim jest to, że poznałam moją najlepszą przyjaciółkę. Zaufałyśmy sobie w stu procentach. Nie mamy przed sobą żadnych tajemnic, mówimy sobie dosłownie wszystko – od tematów najbardziej bolesnych po najbardziej wstydliwe kwestie. Nawet planujemy wspólne studia. Może nie znamy się długo, ale wiem że mogę jej ufać... Kocham ją jak siostrę, jest dla mnie jak najbliższa rodzina, a nie jesteśmy w ogóle spokrewnione...

Poznałam jeszcze trzy tak samo wspaniałe dziewczyny, im też bardzo ufam. Wiem, że mogę polegać na nich mimo wszystko i wiem, że co by się nie działo, i tak pomogłyby mi w słabszych chwilach.

Dzięki temu wszystkiemu staję się coraz silniejsza, wzrasta moja pewność siebie, zaczynam się akceptować, moja

samoocena wzrasta, co prawda powoli, ale jednak. Z dnia na dzień staję się coraz lepszym człowiekiem. Staram się być coraz silniejszą, żeby sprostać wyzwaniom dorosłego życia, które nie jest wcale takie łatwe, jak nam, młodym osobom, się wydaje. Moral z mojej historii jest taki, że warto cierpliwie czekać, aż w naszym życiu wydarzy się coś dobrego. Życzę wam wszystkim, bez względu na to, czy was znam, lubię i niezależnie od tego jak wyglądacie, aby każdy wasz dobry uczynek był wynagrodzony i żebyście wiedli naprawdę ciekawe i szczęśliwe życie. Liczy się to, czego doświadczamy i jacy jesteśmy dla innych. Jeszcze raz życzę wam tego co najlepsze i trzymam kciuki za to, by wszystkim nam się powiodło.

Niestety niektórzy, wraz ze zmianą szkoły zmienili swoje zachowania i myśli na gorsze, stali się gorszymi wersjami siebie. Takim osobom życzę, by odnalazły lepszą wersję siebie i dowiedziały się, co robią nie tak. Wiem, że każdy bez wyjątku nawet nie wie, że wewnątrz siebie ma takiego „pozytywnego świra”. Bez używek i narkotyków można się bawić tak samo dobrze.



WYWIAD

Michał Polański: Im więcej hejterów, tym większy rozgłos

Wywiad przeprowadziła: Dorota Czeakańska

Rozmówca: Michał Polański

Foto: Zuzia Siera

Jaki rodzaj muzyki tworzysz i skąd czerpiesz muzyczne inspiracje?

Mojego rodzaju muzyki nie mógłbym jednoznacznie zdefiniować, ponieważ aktualnie różnice między gatunkami zacierają się i przenikają. Inspiracje czerpię głównie od raperów zagranicznych, a jeśli chodzi o teksty - to polskich, takich jak Oki i Taco Hemingway.

Skąd ksywka „POLON”?

Mój kolega z poprzedniej szkoły kiedyś krzyknął do mnie „polon”, jak Białas wypuścił swój album, który nazywał się „Polon”. Skojarzyli to z moim nazwiskiem Polański.

Nie boisz się poruszać w piosenkach trudnych tematów? Masz nam coś do przekazania?

Lubię poruszać takie tematy, zdecydowanie nie boję się o tym śpiewać. Czuję, że mam coś do powiedzenia, ale jeszcze nie wiem jak to wyrazić i dopiero uczę się to z siebie wydobywać. Właśnie do tego dążę – żeby wyrazić to, co mam do powiedzenia.

Jak wiesz, nasza szkoła realizuje nowy kierunek związany z muzyką – technik realizacji dźwięku. Tworzy

się również nowa pracownia muzyczna. Czy chciałbyś w niej nagrać swój nowy album?

Oczywiście, jeśli będzie dobrze wyposażona.

Nie boisz się hejtu?

Nie, im więcej hejterów, tym większy rozgłos. Nieważne, co mówią, ale ważne, że mówią. Jestem odporny.

Ile czasu zajmuje ci stworzenie jednego kawałka, jednego nagrania?

Sporo, ale to zależy od złożoności projektu, którego się podejmuję.

Wolisz pracować z innymi twórcami czy sam?

Lubię pisać teksty z innymi twórcami, ponieważ jest wtedy łatwiej, mniej do napisania. Co dwie głowy to nie jedna. Ale bywają też czasem różnice poglądowe, więc czasami lepiej, a czasami gorzej i trudniej tworzyć z innymi.

Skąd czerpiesz wiedzę techniczną na temat tworzenia muzyki i czy jest to trudne?

Jest to bardzo trudne, uczę się jedynie z internetu. Profesjonalnych źródeł jest bardzo mało i większość jest amator-

ska. Ale jako, że ja sam jestem amatorem, uczę się również od amatorów. Generalnie jest ciężko.

Czy wiążesz swoją przyszłość z muzyką i czy chciałbyś kontynuować w przyszłości to, co robisz teraz?

Innej opcji nie widzę, chyba że będę na tyle bogaty, żeby szybko odejść na emeryturę.

A jak w ogóle zaczęła się twoja przygoda z muzyką?

Kiedy się nudziłem, zastanawiałem się nad tym, co można ciekawego porobić, przy okazji fajnie się bawiąc i łącząc to najlepiej jeszcze z pracą, wpadłem na pomysł robienia muzyki.

Wstydzisz się swoich starych kawałków?

Nie wstydzę się, traktuję je jako kronikę, są to dla mnie bardzo sentymentalne rzeczy, mam dużo wspomnień związanych z pierwszymi piosenkami. Jest to historia mojego życia zapisana na YouTube-ie. Nie wiem, czy zawsze będą publiczne, ale nie zamierzam ich usuwać.



WYWIAD

Piotr Dubec – przepis na życie

Wywiad przeprowadziła: Dorota Piechowiak

Rozmówca: Piotr Dubec

Foto: Piotr Leśnik

Jak zaczęła się Pana przygoda z gotowaniem? Z tajnych źródeł wiemy, że studiował Pan na Akademii Wychowania Fizycznego...

Studiowałem na AWF-ie turystykę aktywną, ale nawet wtedy cały czas gotowałem. Byłem już po studiach licencjackich i szkole średniej, a dokładniej po technikum gastronomicznym oraz po wyższej uczelni hotelarstwa i gastronomii. Gotowanie od zawsze było moją pasją. Jak pamiętam, od 6 albo 7 klasy szkoły podstawowej chciałem być kucharzem. Dlatego wybór branży gastronomicznej nie był przypadkowy.

Jak wyglądał początek pana kariery zawodowej związany z gastronomią?

Pierwszą poważniejszą styczność z gastronomią miałem w szkole średniej, w wieku około 15 lat. Podjąłem się wtedy pracy wakacyjnej w restauracji.

A skąd pojawił się pomysł, żeby zdobyć wiedzę przekazywać w szkole?

To był przypadek, powiem szczerze. Najpierw zrobiłem studia uprawniające do nauki przedmiotów zawodowych i po ich ukończeniu wysłałem CV do kilku szkół. Przyznam, że bez żadnych emocji i nadziei. Z naszej się odezwali. Powiedziałem sobie, że jeśli mi się spodoba, to zostanę w szkole, no i uczyć już 9. rok.

Nawiązując do powyższego pytania, dobrze czuje się Pan jako nauczy-

ciel? Ma Pan satysfakcję z tego, że przekazuje wiedzę młodym pokoleniom kucharzy?

Tak, mam satysfakcję! Uważam, że to właśnie młodzi ludzie nakręcają mnie do ciągłego rozwijania się, do lepszej pracy oraz śledzenia aktualności z branży gastronomicznej. A przede wszystkim, do czynnego uczestnictwa w niej. Jeździmy z uczniami na rozmaite konkursy, które w przypadku niektórych roczników kończyły się dość dużymi osiągnięciami. To też mnie nakręca i daje ogromne zadowolenie z nauczania.

Znajdujemy się w nowo wybudowanej pracowni eko żywienia i żywności. Czy nazwa jest w jakimś stopniu zobowiązująca? Czy uczniowie są otwarci na nowości kulinarne?

Przede wszystkim staramy się uczniów nauczyć odpowiedzialności za produkt i szacunku do niego. Po drugie, umiejętności wyboru dobrych jakościowo produktów, gdyż nie zawsze cena jest adekwatna do ich jakości, a tym bardziej kiedy w grę wchodzi produkty określane jako „eko”. Uczniowie lubią nowości, lubią się uczyć czegoś, czego nie znają, czegoś co często widzą w telewizji, a nie robi się tego na co dzień w ich domach.

Uczniowie chętnie biorą udział w dodatkowych kursach, np. bar-

mańskich?

Jak najbardziej. Ja uważam, że każdy-kolwiek innego działu gastronomii, ma duże wzięcie. Jest na nie wiele chętnych. Są dodatkową alternatywą i pozwalają na dalszy rozwój.

Czy w obecnych czasach wykształcenie w kierunku gastronomicznym jest ważne? Daje więcej możliwości?

Uważam, że osoba, która ma chęci i w dodatku skończy technikum gastronomiczne czy szkołę zawodową, na pewno ma większe szanse, jest dużo lepiej przygotowana do pracy w tym zawodzie niż osoba, która jako laik chciała pracować w gastronomii. Jednak nie oszukujmy się, tutaj liczą się w dużym stopniu również chęci. Niestety większość uczniów tak naprawdę nie ma pojęcia, na czym faktycznie polega ta praca. Są przeświadczeni, że wygląda to jak w telewizji. Jednak po roku, dwóch w szkole zdają sobie sprawę jaki to wymagający zawód. Zauważają, że wymaga od nich poświęcenia i oddania się pasji, a to jest ciężkie. Praca ta jest trudna także pod tym względem, że czasem jesteśmy zdani na dobre zdanie klienta o przygotowanej przez nas potrawie. A to na pewno jest stresujące. Ale zawód ten potrafi nieść przenieść bardzo dużo satysfakcji ze swojej pracy i zadowolenia z doskonałości swoich umiejętności.

Losy Sybiraków

Wydanie specjalne



Sybir tam i z powrotem

– pamiętnik prababci

Fragmenty pamiętnika zebrała: Elena Kowalczyk
Autor: Rozalia Kochman (04.09.1909 - 09.12.1985)

Godzina 02:00 w nocy, sobota, 10 lutego 1940 r. Mama była sama w domu z pięciorgiem dzieci, miała wtedy 31 lat. Ojciec w tym czasie przebywał w Lwowie, pojechał tam do brata, w celu pozyskania butów oraz żywności dla rodziny na nadchodzącą, srogą zimą.

Rosjan było sześciu - tlucli kolbami karabinów do drzwi - zanim mama poszła otworzyć, drzwi były już wyważone. Dwóch napastników chwyciło mamę i dusząc ją krzyczało, żeby oddała broń.

Dwóch poszło do pokoju chłopców i tam trzymało ich pod karabinem, a dwóch poszło na strych szukać broni. Dali mamie 15 minut na spakowanie się i ubranie dzieci. Mama nie chciała opuszczać domu bez ojca, ale jedyne co usłyszała w odpowiedzi to: "u nas

mużików chwatit połuczisz" - czyli że u nich jest wystarczająco mężczyzn i znajdzie sobie kogoś innego. Mama wydawała polecenia starszym dzieciom, sama ubierając Hanę, najmłodszą z nich, która strasznie płakała. Zbierała prześcieradła, pierzyny i poduszki, ale kiedy wskoczyła na ławę, żeby zdjąć ze ściany obraz Matki Bożej Wniebowziętej, Moskal uderzył ją kolbą karabinu po nogach i popędził za dziećmi do sań. Obraz pojechał z nimi na Sybir, lecz pierzyn nie pozwolili im już zabrać, nawet butów mama nie mogła zasznurować.

Kiedy dowieziono ich saniami na stację, tam był już sądny dzień: tłumy takich jak oni ladowano do zwierzęcych wagonów bez okien, w zupełnych ciemnościach, dzieci bardzo płakały. Hania wołała: "Do domu! Do taty! Na kolana kaszę jeść!".

Gdy dojechali do granicy rosyjskiej musieli się przesiąść do innych wagonów. W trakcie przesiadki mama musiała skakać z wagonu na śnieg, trzymając Hanię w jednej ręce, a w drugiej ich cały dobytek.

W wagonie było bardzo zimno, ciemno, przez szpary sypał śnieg, włosy przymarzały do ścian. Do jedzenia dostawali "zupę" z olejem, a do picia "Kipitok" - czyli gorącą wodę. Przez straszne warunki oraz jedzenie ludzie zaczęli umierać w wagonach, lecz sowieci jedynie wyciągali umarłych za nogi i wyrzucali w śnieg, jak worki ziemniaków. Po 6 tygodniach dotarli do celu, zesłańcy zostali dowiezieni saniami ze stacji kolejowej do miejsca pobytu: głęboki las, baraki składane z pni drzew, pomiędzy którymi przez szpary sypał śnieg.

Spanie było na ziemi, na gałęziach, zimą gryzły pluskwy, a latem komary.

Nazajutrz po przyjeździe zagoniono wszystkich do ręcznego wyrębu lasu, gdzie były wielkie drzewa i aż 2 metry śniegu. 40. stopniowy mróz sprawiał, że ludziom schodziła skóra z twarzy, a z nóg buty schodziły wraz ze skórą. Sowietci codziennie kpili z nich mówiąc: "Tut budiesz rabotać i tut padachniesz kak sabaka" - czyli "Tu będziesz pracować i tu padniesz jak pies".

Ludzie pracujący w lesie dostawali pół kilograma chleba na dzień, a dzieci i starcy 20 dekagramów i nic więcej. A chleb był ciężki, gdyż był na wpół zamrznięty.

Wodę pili z rowu, była koloru czerwonego (podobno od korzeni), nie było gdzie, ani w czym jej zagotować i od tej wody ludzie zaczęli umierać na tyfus brzuszny.

Sowieci pilnowali pod bronią padłych koni, bo ludzie jedli surowe mięso i umierali. Kiedy topniał śnieg, można było znaleźć jakieś zamrożone zwierzę, np. konia, ale najczęściej szczury i ich mięso upiec na ogniu. Kto tego nie robił - nie przeżył! Kiedy spod śniegu

wyszła trawa, robili z niej zupy, ale wtedy zaczęli puchnąć. Byli tam też z nimi Rosjanie i oni pokazali im, która trawa nadaje się do jedzenia. Chodzili z nimi kilka kilometrów szukać tej trawy, ale jej było mało. Najlepsza była pokrzywa, ale o nią było najtrudniej, trzeba było iść wiele kilometrów przez lasy pełne wygłodniałych wilków (czasami można było nawet spotkać tam niedźwiedzie). Zwierzęta te podchodziły zresztą pod baraki i wykradały sowietom kozy.

Dzieci żywiły się korą obgryzaną z brzozy.

Wielu osób z innych baraków przychodziło do mamy i modliło się z nią do obrazu Matki Bożej, który zdołała ze sobą przywieźć. Wierzyli, że dzięki temu Bóg uratuje ich i wróci do domów.

Kiedy Niemcy napadły na ZSRR Sikorski zawarł ze Stalinem umowę o wywiezieniu z Syberii Polaków przydatnych na froncie: naukowców, fachowców wszelkiego rodzaju i wszystkich zdolnych do armii. Następnie wywożono bezdzietne i młode rodziny, a także młode dziewczęta. I tak w lasach zostały już tylko osoby starsze i dzieci. W wyniku tych akcji, najstarszy syn ojca, Rudolf, trafił do armii generała

Andersa, walczył pod Monte Cassino, gdzie stracił oko i rękę. Drugi z synów ojca, Kazimierz, trafił do Kościuszkowców i walczył pod Lenino, gdzie wielokrotnie został ranny.

Kiedy ogłoszono koniec wojny, Stalin początkowo nie chciał oddać zesłańców, twierdząc, że to są sami obywatele rosyjscy. Ojciec słał pisma do Moskwy do Związku Patriotów Polskich, przedstawiając prawdziwe fakty. W końcu we wrześniu 1944 r. przewieziono ich na Ukrainę na dożywienie, ponieważ ogłoszona została przyjaźń polsko-radziecka. Nasza rodzina w końcu doznała spokoju, mogliśmy wrócić do domu.

Powrót do domu z Syberii Mama przypisała Matce Bożej, której obraz zabrała ze sobą i której obiecała tam, na Syberii, że jeśli Maryja pomoże jej wywieźć wszystkich z tych lasów syberyjskich do Polski, to ona do końca życia „nie wyjdzie z kościoła”. I dotrzymała słowa. Do końca swoich lat, dzień w dzień szła do kościoła, by podziękować Maryi.

17.09.1939r.

Wkroczenie Armii Czerwonej na tereny II Rzeczypospolitej

09.01.1940

Pierwsza deportacja. Podczas pierwszej deportacji do obwodów RFSRR zesłano około 141 tysięcy obywateli polskich

Maj-lipiec 1940r.

Trzecia deportacja, pochłonęła ok. 79 tys. osób, głównie Żydów.

14.08.1941r.

Utworzenie Armii Polskiej w Związku Radzieckim

Styczeń-czerwiec 1946r.

Z głębi ZSRR odprawiono ok. 200 transportów repatriacyjnych, którymi do Polski powróciło ponad 250 tys. zesłańców wojny.

09.12.1939r.

Rada Komisarzy Ludowych przyjęła ustawę o deportacji ludności zamieszkującej Kresy Wschodnie II RP

12.04.1940r.

Druga deportacja, dotknęła ok. 61 tys. ludzi, z czego 80% całości transportów stanowiły kobiety i dzieci

Maj-czerwiec 1941r.

Czwarta deportacja, zesłano około 42 tys. ludzi

06.07.1945r.

Podpisanie umowy repatriacyjnej pomiędzy Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej a rządem ZSRR umożliwiającą powrót Polaków do ojczyzny.

1955-1959

Kolejna fala repatriacji po śmierci Stalina

WIERSZ

Wypuść mnie

Autor: Karol Kaliski
Ilustrator: Anastazja Solovei

Wpiłem oczy w podłogę podłogi
nie wskutek utraty ciebie
lecz za przyczyną świadomości

iż na zabój uczucia stęsknione
wziąć w ramiona jejmości
nie zdołam już ponownie

od chwili naszych dłoni wolności
oczy me ogarnęła ślepotą wtórnie

odczuwam brak pewności
gdy znikasz niepozornie



CIEKAWIE

Od Topffer do Marvela Część 2

Autor: Malwina Wojtkowiak
Ilustracje: Malwina Wojtkowiak



W lutym 1963 roku doszło do małej rewolucji w lewym górnym rogu okładki komiksu. Od tej pory, przez długie lata miał tam się znajdować prostokąt, w którym widoczne były twarze głównego bohatera lub bohaterów komiksu, cena oraz podpis „Marvel Comics Group”.

W tym okresie Stan Lee zaczął chętnie używać słowa „Marvel” w celach marketingowych. Na okładkach i stronach z listami, stałymi gośćmi stały się kultowe zwroty „Make Mine Marvel”, „Marvel Age of Comics”, „Marvel Marches On”, natomiast świat przedstawiany w komiksach zyskał miano Marvel Universe.

Pierwszą ważną premierą w tym okresie było „Sgt. Fury and his Howling Commandos”. Jeśli wierzyć anegdotycznie, to jej powstanie zawdzięczamy zakładowi między Goodmanem i Lee. Podobno szef Marvela twierdził, że pasmo sukcesów jego wydawnictwa wynika z odpowiednio „wybuchowych” tytułów serii („fantastic”, „amazing”, „incredible”). Z kolei Lee upierał się, że ważniejsze jest nowe podejście do bohaterów i zdolności twórcze. Żeby to udowodnić, wymyślił fatalny tytuł nowej serii i dodatkowo wziął na tapetę nie superbohaterów, tylko żołnierzy. Na początku 1963 roku USA (jeszcze pod wodzą Johna F. Kennedy’ego) dopiero było przed tragiczną wojną w Wietnamie, a ostatnie konflikty zbrojne (Korea, próba interwencji na Kubie) nie były triumfalne, więc Lee cofnął się do II Wojny Światowej. W lutym do sprzedaży trafił „Sgt. Fury and his Howling Commandos #1”. Był to komiks grupowy, z wyraźnym liderem w postaci Fury’ego. Seria była przełomowa pod kilkoma względami. Przede wszystkim, zaskakujący mógł być wygląd głównego bohatera, który był czarnoskóry. Za-

skoczyło to nawet samą drukarnię i w pierwszym numerze mylnie został on przedstawiony jako biały... Lee musiał interweniować i upominać techników, że czarny kolor skóry jest zabiegiem celowym, a nie przypadkowym błędem. Sukces przygód Fury’ego i jego kompanów byłby jeszcze bardziej doceniany, gdyby nie to, że w 1963 roku zadebiutowały jeszcze dwa komiksy grupowe, które okazały się megahitami. Dodatkowo w 1962 roku przełomowym dniem był piąty czerwiec, kiedy nastąpił debiut Thora, Spider-Mana i Ant-Mana.

Jednym ze wspomnianych megahitów z 1963 była seria komiksów z wyjątkowym superbohaterem – Spider-Manem, który jest po dziś dzień najbardziej rozpoznawalnym herosem wydawnictwa. Na przełomie lat 80. i 90. postać Człowieka-Pająka przez pewien czas była równorzędnym logotypem wydawnictwa. Lata 60. to także wkroczenie bohaterów wydawnictwa na szklane ekrany w formie animowanej. Początkowo były to krótkie, stosunkowo proste technicznie seriele. Animacją zajmował się Jack Kirby. Seriele obejmowały nowo powstałych herosów takich jak Hulk, Iron-Man, Thor, Sub Mariner. Jedynym weteranem w tym towarzystwie był Kapitan Ameryka. Na tym polu po raz kolejny przełomem stał się serial o Człowieku Pająku z lat 60. Do dziś wspomniany za niepowtarzalną piosenkę tytułową i ogólny klimat zbliżony do wydawanych w tamtych czasach komiksów z Pająkiem.

Lata 70. przyniosły odrodzenie historii z dreszczykiem, oraz złagodzenie cenzury komiksowej. Stan Lee podpisał także kontrakt na stworzenie bohaterów z Wielkiej Brytanii i tak do życia powołani zostali Czarny Rycerz i Ka-

pitan Brytania oraz grupa Excalibur. Przy okazji wydawca nabył prawa do postaci hrabiego Drakuli oraz potwora Frankensteinia. Za sprawą malarskiego stylu młodego rysownika Gene Colana i ciekawych scenariuszy Marva Wolframa miesięcznik „Tomb of Dracula” i jego dwaj duchowi następcy przetrwali blisko dekadę. Na łamach serii z Draculą w 1972 roku pojawił się łowca wampirów Blade. Co do potwora Frankensteinia, miesięcznik przestano wydawać zaledwie po 18. numerach własnej serii. Ale Marvel nie ograniczał się jedynie do importów z innych krajów i stworzył dwa potwory oparte na własnym pomysle. Jest to Wilkołak i popularny po dziś dzień Ghost Raider.

W 1974 roku na łamach „Amazing Spider-Mana” pojawił się płatny morderca Frank Castle znany jako The Punisher. Oprócz bardziej rozpoznawalnych postaci swoje pierwsze występy zaliczyli m. in. Moon Knight i Tigra. Oraz nowa, odświeżona i dzięki temu bardzo popularna grupa X-Men z Wolverinem na czele.

Lata 80. upłynęły pod znakiem pierwszych eventów, czyli wydarzeń które rozgrywały się na łamach paru tytułów. Marvel w 1986 roku zaprezentował wydarzenie „Secret Wars” w którym po raz pierwszy pojawił się czarny kostium Człowieka-Pająka. Marvel i jego czytelnicy tak polubili tego typu wydarzenia, że stały się one tradycją u tego wydawcy. Lata 80. to także Punisher z własną serią i wspaniałe scenariusze Franka Milera m.in. do „Daredevila”. Samo wydawnictwo podpisało też kontrakt na zabawki z japońskim koncernem Bandai i tak oto herosi zalali salony gier wideo i sklepy z zabawkami.

W latach 90. Marvel borykał się z przetarasowaniami kadrowymi. Zmieniali się

szefowie wydawnictwa, a wyczyny scenarzystów spowodowały, że czytelnictwo komiksów spadło. Wydawnictwo przeżyło duży kryzys i zamknęło kilka flagowych tytułów, ograniczając się jedynie do publikowania okazjonalnie wydań zbiorczych. Część filmowa zupełnie zamarła, a seriale animowane reprezentowali: Iron Man, Spider-

odpowiednikami (Marvel nawet gdy sprzedawał prawa innym studiom filmowym, skrupulatnie nadzorował pod tym względem scenariusze). Szybko okazało się, że Feige jest odpowiednim człowiekiem na odpowiednim miejscu. Miał olbrzymią wiedzę na temat marwelskich postaci, był fanem, ale niebezkrytycznym, na dodatek doskonale



-Man i Hulk. Ostatecznie w 1996 r. Marvel ogłosił bankructwo, ale jednocześnie w firmie pojawili się menedżerowie z prawdziwego zdarzenia. Izraelscy przedsiębiorcy Isaac Perlmutter i Avi Arad wyszli z założenia, że komiksy to jedynie część tego, co wydawnictwo powinno zaoferować fanom. Marvel, posiadający w katalogu wizerunki ponad 5 tys. postaci, postanowił rozszerzyć działalność o zabawki, odzież, gry komputerowe, przybory szkolne i kolekcjonerskie figurki. A najlepsze – i najbardziej dochodowe – miało dopiero nadejść. O superbohaterów znowu upomniało się kino.

Pierwszym zwiastunem nowego stał się film „Blade: wieczny łowca”. Jednak na odkrycie prawdziwej żyły złota trzeba było jeszcze poczekać. Jej odkrywcą był Kevin Feige. Karierę zaczynał jako jeden z producentów wykonawczych na planie „X-Men” (2000) – dbał między innymi o zgodność charakterów postaci filmowych z ich komiksowymi

zdawał sobie sprawę z tego, jak różnymi mediami są film i komiks. „X-Men” okazali się pierwszym sukcesem kina superbohaterowskiego, zarabiając w kinach prawie 300 milionów dolarów i otworzyli drogę dalszym ekranizacjom. Decydenci z wydawnictwa nie ukrywali, że od wyniku finansowego „X-Men” zależy to, czy kolejne wytwórnie dadzą zielone światło komiksowym ekranizacjom.

Dalsze wydarzenia to już pasmo kolejnych sukcesów. Poczynając od „X-Men” Bryana Singera, poprzez „Spider-Mana” Sama Raimiego, na „Iron Manie” Jona Favreau kończąc. W parze z sukcesami filmów szły nowe, bijące rekordy popularności komiksy takie jak linia Ultimate, „New X-Men” Granta Morrisona, czy „The Amazing Spider-Man” J.M. Straczyńskiego. Jednak nie ulega wątpliwości, że to właśnie prosty, ale genialny pomysł na odpowiednie przeniesienie bohaterów na duży ekran diametralnie zmienił

sytuację ekonomiczną Marvela. Od firmy będącej na skraju upadku, po kure znoszącą złote jaja.

Komiksowe imperium

Popularność komiksów o superbohaterach bierze się m. in. z tego, że wydawnictwa konsekwentnie budują całe światy zwane uniwersami. Oznacza to – w uproszczeniu – że herosi mogą spotykać się ze sobą na łamach różnych tytułów, a wieloodcinkowe opowieści publikowane są na łamach różnych serii. To nie tylko sprytny zabieg marketingowy, lecz również świadome przywiązywanie do siebie czytelników. Niezależnie od tego, czy czyta się serię o Spider-Manie, czy utrzymanych w konwencji science fiction „Strażników Galaktyki”, to wiadomo, że wszystkie wydarzenia dzieją się w tej samej komiksowej rzeczywistości. Feige przekonany, że przyszłość Marvela leży w dalszym rozwoju działki filmowej, wpadł na pomysł, by podobny schemat powtórzyć w kinie. Idea wydawała się ryzykowna. Wymagała m. in. podpisywania z gwiazdami pokroju Roberta Downeya Jr. (Iron Man), Scarlett Johansson (Czarna Wdowa) czy Samuela L. Jacksona (Nick Fury) wieloletnich i bardzo kosztownych kontraktów, a scenarzyści musieli szczególnie uważać, żeby ich opowieści nie stały się zbyt hermetyczne, dlatego że nie każdy widz jest zaznajomiony z regułami komiksowego świata.

Dziś Marvel jest prężnie prosperującym przedsiębiorstwem, które znacznie wyprzedza DC i inne wydawnictwa na rynku. Seriale animowane są z sukcesem wydawane na DVD. Nowe produkcje kinowe od 2009 roku są wspierane przez duże studia. Filmy fabularne tworzą sukcesywnie uniwersum na ekranach kin. Wydawnictwo Marvel jest na dobrej drodze, aby z powodzeniem bawić następne pokolenia.



ZNAJDŹ I NAZWIJ WSZYSTKIE
NAWIĄZANIA DO POPKULTURY

FOTO-OPOWIEŚĆ

Dark

Autor: Adrianna Isio

„Wierzymy, że czas jest linearny, że zawsze przemija jednakowo, aż do nieskończoności. Jednak różnica pomiędzy przeszłością, teraźniejszością i przyszłością jest jedynie iluzją. Wczoraj, dziś i jutro nie następują po sobie, lecz są ze sobą połączone w kręgu wieczności. Wszystko jest połączone.”

A. Einstein





CIEKAWIE

Nieznana komiksowa historia Lorda Vadera

Autor: Kacper Chiliński | Absolwent ZSiPKZ
Foto: Unsplash.com



Witajcie wszyscy czytelnicy! Jeśli to czytacie to znaczy, że jesteście fanami Star Wars, albo zaciekawili Was tytuł tego artykułu. Chciałbym przybliżyć Wam część historii jednego z najgorszych, a zarazem najlepszych ludzi tej galaktyki. A mianowicie przytoczę wam legendę o tym, jak Lord Vader pokonał samą śmierć i jak udało mu się wkroczyć do jej świata po to, co było najbliższe jego sercu.

Cała historia zaczęła się dość nietypowo. Sidious chciał nagrodzić Vadera za swoją lojalność, lecz to, co jego mistrz mu zaprezentował, bardzo mocno zdziwiło Mrocznego Lorda. Był to klejnot koronny floty Naboo – statek, którym niegdyś poruszała się jego ukochana. Zdziwienie przerodziło się w gniew, gdy zobaczył doktora Oida

naprawiającego statek. Sith w jednej chwili zmiażdżył go mocą i cisnął nim o ścianę. Gdy Lord uspokoił swoje emocje zażądał czegoś jeszcze od Sidiousa. A mianowicie planety na własność. Sidious uśmiechnął się zło-wieszczo i zaproponował swojemu uczniowi Naboo albo Tatooine – planetę, na której się wychował. Lecz Vader zażądał czegoś innego. Chciał Mustafar – planetę, na której stracił wszystko. Ukochaną, brata, a także resztę swojego człowieczeństwa. Teraz to Sidious popadł w zdziwienie, lecz przystał na żądanie ucznia. Lord dłużej nie czekając udał się na Mustafar, gdzie udało mu się otworzyć bramę prowadzącą do Świata Śmierci. Nie mógł jednak przez nią przejść odziany w zbroję – jedynie jego dusza była w stanie to uczynić. Nie wyglądała ona jednakże tak jak można

byłoby się tego spodziewać – była czerwona, przechodząca w czerń; jedynie jego nogi i ręce, które stracił, były białe. Gdy Vaderowi udało się w końcu otrząsnąć z tego, co musiał przejść, żeby odzyskać ukochaną, musiał przeżyć swoje życie od nowa. Zarówno jego spokojny początek, jak i straszliwy koniec. Sceną, dzięki której warto przeczytać tę historię, jest ta, kiedy Vader sam musi pokonać wszystkich mistrzów Jedi, którzy zostali zabici przez decyzje Lorda. Samo zakończenie jest zarazem przerażające i zachwycające. Lecz pozostawię Wam je w tajemnicy, żebyście mogli sami to przeżyć.

Jeśli zaciekawili Was ta opowieść, zachęcam do poznania serii komiksów pod tytułem Darth Vader the Dark Lord of the Sith.

Trendy

WYWIAD

Deska i rampa

Wywiad przeprowadziła: Aleksandra Izdebska

Rozmówcy: Patryk Antoniak, Olek Ognik oraz Alan Pietrzak

Foto: Piotr Leśnik



Kim jest ktoś, kto jeździ na desce? To subkultura, czy raczej inaczej byście to nazwali?

Patryk: Po części to subkultura, ale już nie tak jak kiedyś. Dziś każdy może wejść na deskę i sobie jeździć. Już nie jest też tak, że każdy skater chodzi w szerokich spodniach i słucha hip-hopu. Różnimy się od siebie.

Olek: Tak, jest duża tolerancja pod tym względem. Niczego już się nie narzuca.

Patryk: A jednak to nadal trochę subkultura, bo wszyscy się witają, zbijają pionę, rozmawiają, niezależnie od tego, czy są nowi, czy nie.

Dlaczego akurat deska, a nie rolki czy rower?

Patryk: Deska jest trudniejsza. Może nie od BMX-a, ale na pewno jest ciekawsza.

Olek: Mi się po prostu podoba styl deski, którego nie da się skopiować.

Alan: To jest unikalny sport, jest w nim dużo sztuczek. Można łączyć je ze sobą i dowolnie miksować.

Olek: Jest strasznie dużo możliwości.

I ryzyka. Jaka była najgorsza kontuzja, bądź zderzenie?

Alan: O matko, jak BMX we mnie wjechał, a ja zrobiłem fikółka przez rower.

Patryk: Robiłem kruka w Bolesławcu na schodach i tak się wygiąłem, że przeleciałem przez murek.

To jest sport niszowy czy staje się

coraz bardziej popularny? Są jakieś zawody, rankingi zawodników, itp.?

Alan: No, zawody są.

Patryk: Generalnie ostatnio zrobił się bardziej popularny. W okresie kwarantanny i podczas wakacji bardzo dużo osób zaczęło jeździć.

Alan: Zawody są, targi są. Może w Zielonej Górze za dużo osób nie ma, ale biorąc pod uwagę całą Polskę, to dużo osób jeździ. Zawody były nawet u nas, na Kaczym Dole, pierwsze miejsce zająłem.

Olek: W większych miastach często je robią. Ostatnio Alan był w Poznaniu na zawodach.

Alan: Tak, jechałem do Poznania i do Szczecina. Są jeszcze zawody rangi krajowej w Bielawie. Chyba największe w kraju.

Jak było z jazdą na desce w trakcie kwarantanny? Czy pomimo zakazów nadal to robiliście?

Patryk: Jak były te obostrzenia, że nie można było w ogóle wychodzić z domu, jedynie z psem, to nie jeździłem w ogóle. Dopiero jak można było wychodzić do parku, to zacząłem ponownie jeździć. Ale slyszalem, że można było normalnie jeździć, tylko policja miała na to oko.

Olek: Znalazłem taką alternatywę, że po prostu odkręciłem kółka od deski i samą deską bawiłem się na dywanie.

Słownik pojęć

Blat – nazywany również deck, Blat jest głównym elementem deskorolki, który zapewnia miejsce na nogi. Pokryty jest papierem ściernym – tak zwanym „gripem”, który powoduje zwiększenie przyczepności nóg na desce.

Klejpala – laska kleju na gorąco, przeważnie używana do sklejania butów w celu zwiększenia ich wytrzymałości.

S.k.a.t.e. – gra polegająca na zadawaniu tricków innym osobom. Za nieudany trick dostaje się literkę, gra się najczęściej do 5 liter (SKATE), bądź do 3 (SK8).

Skate tool – narzędzie, dzięki któremu dokręca się montażówki, kingpina, lub kółka.

Ollie – jest jednym z podstawowych trików. Ollie jest kombinacją ruchów skatera, która prowadzi do oderwania się deski (wraz ze skaterem) od podłoża.

Shove (Shove-it) – trick na deskorolce. Polega na nadaniu desce obrotu do przodu o 180 stopni w poziomie.

WIERSZ

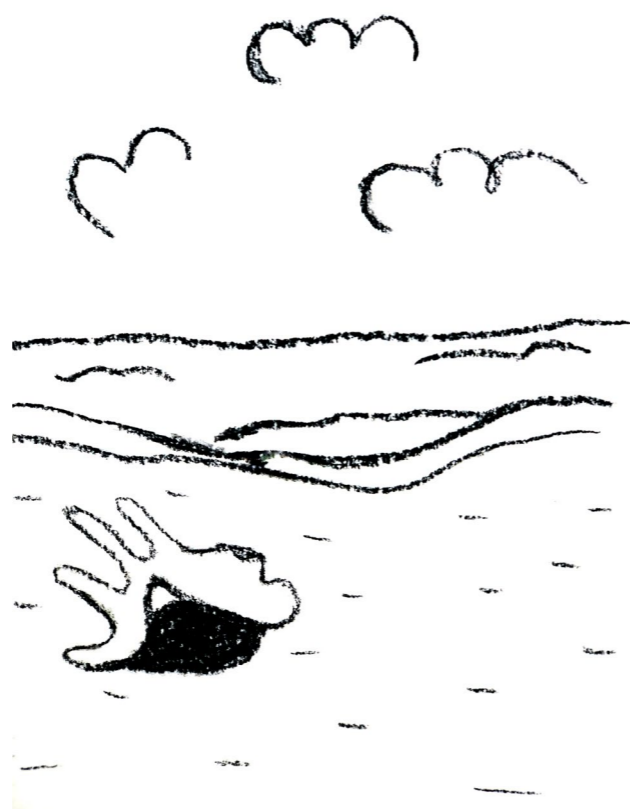
Niewidoczne dla oka

Autor: Maciek Mielniczuk
Ilustrator: Anastazja Solovei

Widzę chmury na niebie
mimo, że jest ono bezchmurne całkowicie
Słyszę szum morza
które dzień i noc gdzieś gna
czasem myślę sobie
Czym że jest to życie?
Czy udało mi się kiedyś dotknąć dna?

Niekiedy mam wrażenie,
że już nic się nie wydarzy
Gdy tyle rzeczy zaprzęta
moją wciąż pełną głowę
Szczęście,
o którym każdy z nas marzy
I to, co odbiera ludziom mowę

Spoglądam w tył,
widzę chmurę martwych krajobrazów
Spoglądam w przód,
widzę mnie i ciebie w blasku słońca
W ustach brakuję mi wyrazów
Aby opisać to co czuję,
ale chciałbym być z tobą aż do końca.



OPINIA

Xbox a Playstation – odwieczna wojna

Autor: Kacper Jarysz
Ilustracja: Andreas Haslinger



Od kiedy pamiętam na rynku trwała wojna pomiędzy Microsoftem, posiadaczem marki Xbox, a Sony, twórcy Playstation. W tym roku widzimy następny etap walki pomiędzy zielonymi a niebieskimi. W końcu na rynek wchodzi następna generacja konsol. Dzisiaj nie skupię się na tym, która konsola jest lepsza, a na przybliżeniu wam, do kogo są adresowane poszczególne z nich. Będzie krótko i na temat. Co ma do zaoferowania firma z logiem X? Dwie konsole, gorszą i tańszą oraz lepszą i droższą. W tańszej wersji znajdziemy słabszą kartę graficzną, dysk SSD o pojemności 500GB oraz... brak napędu Blu Ray. Tak, na białej wersji nie odpalimy gier z płyty. Mocniejsza ma zaś potężną kartę graficzną, procesor, dysk SSD o pojemności 1 TB i... wyższą cenę, wynoszącą 2249 zł, gdzie za tamtą zapłacimy tylko 1349 zł. Sony oferuje dwie

wersje identycznych konsol, jedną z napędem, drugą bez. Kolejno w cenie 2299 zł i 1849 zł. W przeciwieństwie do Xboxa płacimy tylko za brak odczytywania „krążków”, bo moc konsoli pozostaje wciąż ta sama. Oczywiście jest, że jeśli jesteś graczem szukającym taniego grania to wybierzesz x-pudło. Xbox Game Pass tylko jest dopełnieniem, gdzie za cenę niespełna 6 dyszek miesięcznie mamy dostęp do ogromnej biblioteki gier, Microsoft kupuje inne studia gier na potęgę, jego najnowszym i bardzo głośnym zakupem było studio Bethesda, twórcy chociażby Skyrim'a. Do tej ciekawej przepustki dołączony jest także EA Play, dający ci możliwość zagrania w hity EA. Sony ma z grubszą inne poglądy. Podchodzi do swojej konsoli bardzo tradycyjnie, mając nadzieję, że gracze wydadzą 200-300 złotych na jedną grę i kupią ich całe mnóstwo, gdyż są to tytuły dostępne tylko

na Playstation... chociaż zostaliśmy nauczeni, że gracze PC także dostają te gry prędzej czy później na Steam, czy inny Epic Games Store. Twój wybór należy do ciebie. Warto również dodać, że Xbox ma ogromnie rozbudowaną bibliotekę gier we wstecznej kompatybilności, czego zdecydowanie brakuje w Playstation. Sony po prostu obrócił w piórka. Wygrał poprzednią generację, a teraz miesiąc przed premierą wciąż nie pokazał chociażby wyglądu menu głównego nowej konsoli, co jest trochę dziwnym zagranem z ich strony. Microsoft zaoferował także Xbox All Access, czyli możliwość spłaty ratalnej konsol, gdzie za 109 zł (z wersją S) lub za 149 zł (z wersją X) dostajemy potężną next-genową maszynę wraz z Game Passem. Ja już dokonałem swojego wyboru na podstawie moich potrzeb. A ty? Szukasz taniego grania, czy tradycyjnego podejścia do gamingu?

OPINIA

Dobry sampling nie jest zły?

Autor: Mikołaj Zuzian

Foto: Peter Stampf

2019.11.20. FVH

Name
> Assets
> Footage
> Music
> Prezi
> FVH

Sampling to jedna z najbardziej kreatywnych technik dostępnych dla twórców muzyki. Polega na użyciu fragmentu wcześniej dokonanego nagrania muzycznego jako elementu nowo tworzonego utworu, przy wykorzystaniu specjalnego instrumentu zwanego samplerem lub też za pomocą komputera. Zdecydowana większość współczesnych nagrań muzycznych i produkcji funkcjonuje w domenie cyfrowej, ale kilkadziesiąt lat temu – w erze analogowej – też próbowano korzystać z tego typu techniki. Historia samplowania sięga lat 60. i zaczyna się z zespołem The Beatles. To właśnie oni jako jedni z pierwszych wykorzystali w swojej twórczości melotron – proste analogowe urządzenie, odtwarzające uprzednio nagrane dźwięki. Przełom

nastąpił jednak dopiero 20 lat później wraz z pojawieniem się zupełnie nowej, miejskiej kultury – hip-hopu. Producenci muzyczni zaczęli zrywać fragmenty utworów z płyt winylowych, następnie próbki dźwiękowe były wgrywane do samplera, zapętlane (ang. loop) i w ten sposób powstawały podstawy tzw. bitów czyli podkładów instrumentalnych. Niestety, sampling ma też złą reputację, ponieważ jest niekiedy utożsamiany ze pewnego rodzaju drogą na skróty w procesie tworzenia muzyki. Oczywiście, nie można jednoznacznie powiedzieć, że każde „podkradanie” sampli jest rzeczą złą. Jak powiedział francuski reżyser Jean-Luc Godard: „Nie ma znaczenia skąd daną rzecz bierzesz, ale istotne jest to, gdzie ją umieścisz”. Sampling jest najlep-

szym dowodem na prawdziwość tego stwierdzenia. Należy na koniec dodać, iż sampling jest bez wątpliwości formą eksploatacji cudzych utworów. Moim zdaniem należy jednak spojrzeć na tę kwestię z innej strony i zdać sobie sprawę, iż bez sampli nie doszłoby do wywołanej przez kulturę hip-hopową, rewolucji społecznej i muzycznej. Dzięki inkorporowaniu starych i wielokrotnie zapomnianych pętli muzycznych, wielu jazz’owych czy soul’owych artystów zyskało drugą młodość, a ich twórczość na zawsze zapisała się w historii muzyki. Dzisiaj przykłady samplowania możemy ujrzeć u takich artystów jak Kanye West, Tyler, The Creator, Kendrick Lamar, Drake czy Jay-Z.

Gastronomia

CIEKAWIE

Psychokuchnia

Autor: Natalia Grochola | Absolwentka ZSiPKZ
Foto: Unsplash.com



CO KRYJE SIĘ POD TĄ NAZWĄ?

Wyobraź sobie, że siedzisz w restauracji i szukasz w menu czegoś do zjedzenia. Wiesz już, że chcesz rybę, ale którą? Powiedzmy, że znajdziesz kłycacza. Zamówiłbyś go? Tak myślałam. Sprzedaż tego „potwora z głębin” rozczarowywała przez lata. Bez względu na to, jak kucharze go przyrządzali, klienci tylko kręcili nosami i wybierali coś innego. Dalej wodzili wzrokiem po menu i szukali czegoś, co brzmiałoby, jak by to ująć, bardziej zachęcająco. Czy reakcja byłaby inna, gdyby znaleźli w karcie dań antara patagońskiego? Brzmi zdecydowanie bardziej apetycznie, prawda? Rzecz w tym, że obie nazwy dotyczą tego samego gatunku! Czyli liczy się to, co klient ma w głowie, a kluczową rolę odgrywają skojarzenia, jakie budzą u niego różne etykiety i opisy. Zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego pstrąg tęczy jest popularniejszy od troci?

Umysł tradycyjnie wyszkolonego szefa kuchni może natychmiast zacząć zastanawiać się nad różnicami w smaku lub teksturze. Dlaczego poprzestawać na tym? Spadek popularności takich produktów można w ostatnich latach przynajmniej częściowo przypisać niefortunnym nazwom.

DOKĄD ZMIERZA „PORNFOOD”?

Obecnie coraz więcej kucharzy przejmują się (nawet wręcz obsesyjnie) „fotogenicznością” swoich potraw. I to nie tylko w przypadku imponująco kolorowych, zajmujących całą stronę zdjęć zdobiących ich kolejną książkę kucharską. Szef kuchni, który zaprezentuje coś wizualnie imponującego, pięknie podanego, albo na/w czymś niezwykłym, jak cegła, packa czy kaszki, może nadać potrawie przyciągającego uwagę uroku. Nie zdarzyło Ci się obracać talerza, choćby subtelnie i pra-

wie nieświadomie po tym, jak kelner postawił go przed Tobą w restauracji? Wizualna atrakcyjność potrawy stała się celem samym w sobie i coraz więcej ludzi fotografuje to, co je.

CZY BĘDZIE PAN UPRZEJMY Podać mi sól i pieprz?”

Marco Pierre White, kucharz, zdobył rozgłos – a może złą sławę? – bo wyrzucił ze swojej restauracji każdego, kto miał czelność prosić o sól i pieprz. Przecież doprawianie jedzenia należy do zadań kucharza, czyż nie? A więc jeżeli gość prosi o sól i pieprz, to robi to po to, by znieważać szefa kuchni. Dlaczego? Bo sugeruje, że kuchnia zawiodła. Przynajmniej tak ten kucharz to interpretował. Można by więc zapytać, czy szefowie kuchni pragną ograniczyć nie tylko nasz wybór, ale też możliwość dostosowywania jedzenia do naszych upodobań.

PRZEPIS NUMERU

Jaglanka „Figa z makiem”

Autor: Viktoria Zawodny
Foto: Viktoria Zawodny



Składniki:

- szklanka mleka (250 ml)
- 3 łyżki płatków jaglanych
- 1 łyżeczka mielonego maku
- 1/2 łyżeczki nasion chia
- 1/2 łyżeczki nasion siemienia lnianego
- 1 łyżeczka miodu
- szczypta mielonego cynamonu
- połowa banana
- suszone daktyle
- masło orzechowe
- szczypta soli
- świeża figa

Przygotowanie:

Zaczynamy od przygotowania karmelu daktylowego.

Daktyle wkładamy do naczynia, zalewamy je wrzątkiem i odstawiamy na 10 minut, odcedzamy (nie wylewając wody, w której się moczyły). Daktyle umieszczamy w blenderze razem z masłem orzechowym i solą. Miksujemy stopniowo dolewając wody, w której moczyły się daktyle, by uzyskać gładki mus. Przechowujemy go w lodówce. Do garnka wsypujemy płatki, mak, chia, siemię lniane oraz cynamon. Zalewamy mlekiem i podgrzewamy mieszając, aż się zagotuje. Dodajemy połowę rozgniecionego banana i miód, całość mieszamy i przekładamy do miseczki. Dekorujemy jaglankę naszym karmelem daktylowym oraz pokrojoną świeżą figą, prażonymi orzeszkami i czekoladowym kinderkiem. Smacznego! :)

PRZEPIS NUMERU

Rośliny w akcji, czyli game changers w kuchni

Autor: Pola Simbierowicz
Foto: Unsplash.com



Obiad bez mięsa? Ciasto bez jajek i mleka? Niemożliwe, a jednak! Przekonałam się, że w kuchni roślinnej możemy znaleźć mnóstwo zamienników produktów odzwierzęcych. Mleko możemy zastąpić napojem roślinnym. Na rynku mamy duży wybór smakowy: z przeróżnych nasion, zbóż, orzechów, soi, ryżu, kokosa, a nawet z konopii czy ciecierzycy! Dodatkowo dostępne są wersje słodzone i niesłodzone. Wybierając napój, pamiętaj, aby zawierał wapń i witaminy. Spróbuj także... mleczka i jogurtu kokosowego! Produkty z kokosa są wspaniałymi zamiennikami śmietan, śmietanek, czy jogurtów. Przydają się w pieczeniu ciast, idealnie się ubijają i są świetne do deserów i obiadów. A czym zamienić

jajko? Tu jest ogromne pole do popisu! Zmielone siemię lniane (które bogate jest w błonnik, łagodzi bóle brzucha i wspaniale działa na włosy i paznokcie!), mąkę kukurydzianą lub owsianą wymieszaj z ciepłą wodą. Zamiast jajka użyj połowy rozgniecionego widelcem banana lub 1/4 szklanki musu jabłkowego. Zblendowane tofu z kilkoma łyżkami wody także świetnie sobie poradzi jako zamiennik jajek.

Przepisy na start, czyli jak zacząć z roślinami w kuchni
Polecę Ci kilka prostych i szybkich przepisów, które urozmaicą Twoją dietę i kuchnię. Jako pierwszy: przepis na idealne tofu. Jest to twaróg sojowy, bogaty w białko i idealnie zastępujący mięso.

Give it a try!

tofu w czerwonym lepkiem sosie

- kostka zwykłego tofu
- 4 łyżki sosu sojowego
- 1 łyżka octu ryżowego, balsamicznego lub jabłkowego
- 1 łyżka czegoś słodkiego (np. syrop z daktyli, agawy, klonowy)
- 1 łyżka wędzonej lub słodkiej papryki i chilli
- woda

Wszystko ze sobą wymieszaj w kubku, zalej wodą. Tofu pokrój dowolnie (p.s.: im cieńsze kawałki, tym lepiej smakuje). Wylóż je na rozgrzaną patelnię z olejem i wlej połowę mikstury. Daj jej zgęstnieć i trochę odparować. Po około 5 minutach wlej resztę i poczekaj, aż tofu całkowicie wchłonie marynatę.





OSOBISTA HISTORIA

Covidowe rozmowy na nowe czasy

Autor: Julia Karkut i Ola Paprocka
Ilustracja: Organizacja Narodów Zjednoczonych

Jestem wolontariuszem na co dzień, dlatego w czasie pandemii nie mogło mnie zabraknąć wśród osób niosących pomoc ludziom starszym. Będąc członkinią grupy wolontariuszy Ochotnicy Warszawscy zgłosiłam się do pomocy seniorom, by wesprzeć ich w tej trudnej sytuacji. Fundacja przydzieliła mi osoby, które w obawie przed wirusem wołały nie wychodzić ze swoich mieszkań. Miałam za zadanie kupić im leki, zrobić zakupy, wyprowadzić pupila na spacer, załatwić kilka spraw na pocztę, a także udzielić pomocy w innej formie, w zależności od potrzeb. Najważniejszą kwestią podczas wolontariatu było uchronienie podopiecznych od zakażenia poprzez przestrzeganie zasad takich jak częste mycie rąk, zachowywanie dystansu oraz regularne dezynfekowanie klamek, telefonu i innych powierzchni dotykowych. Jako wolontariusz przekazuję innym również (a może przede wszystkim) dużo pozytywnej energii. Poświęcam także swój czas, dbając o ich samopoczucie i zdrowie w czasie pandemii, aby nie czuli się osamotnieni w tych trudnych okolicznościach. Dla mnie wolontariat to dobrze spędzony czas, okazja do rozwijania swoich pasji i jednocześnie możliwość pomocy innym.

Czy ktoś z nas obecnie boi się koronawirusa? Albo kwarantanny? Czy może

tego, że sklepy zamkną? Przypomnijmy sobie jak to było w marcu, gdy półki sklepowe na których był makaron lub cukier, zaświeciły pustkami. Czy też w kwietniu, gdy ceny paliwa cudownie spadły. Każdy bał się ruszyć z domu w obawie o swoje zdrowie lub też ze strachu przed karą. Chyba większość z nas odczuwała wtedy bardzo dziwny stan emocjonalny... Wszystko wyglądało jak w jakiejś grze, statystyki zarażeń rosły, a wraz z nimi panika. Do tego stopnia, że nikt nie był w stanie myśleć o czymkolwiek innym.

Akurat w tym czasie rozpoczęłam pracę na infolinii Narodowego Funduszu Zdrowia dotyczącej koronawirusa. Pytania o powroty z zagranicy, zasilki... Instytucje nie odbierają telefonów, ilość zarażeń rośnie, a ja ciągle słyszę pytania o nowy reżim sanitarny, o objawy Covid-19, o nieustannie zmieniające się przepisy... Znalazłoby się kilka historii wartych opowiedzenia.

Pewnego pięknego popołudnia przyszedł do pracy jak gdyby nigdy nic, odbierałam telefony jak co dzień, i w pewnym momencie zadzwonił do mnie starszy pan z takim pytaniem: „No a jak prac ubranie?” – Tak jak zwykle w zupełności wystarczy – odpowiedziałam. „No a maseczki? One działają?” – Tak, ale jeśli wszyscy je noszą – mówię. „A jeśli te bulki leżą drugi dzień

w zlewie? Mogę je bezpiecznie zjeść?” Oczywiście, że mógł, tylko panika ludzka w dobie pandemii jest naprawdę duża, a przynajmniej była. Do tego stopnia, że dość częste były telefony z pytaniem, czy sąsiad musi poinformować, że jest na kwarantannie, czy jeśli ktoś w domu jest na izolacji to reszta domowników również (przez miesiąc tak nie było).

Ludzie nie bali się tylko koronawirusa, ale również kwarantanny. Pewien mężczyzna wrócił z zagranicy i wraz z całą rodziną miał dość ciężkie objawy. Jednak nigdzie tego nie zgłosili w obawie przed zamknięciem. Niestety nie było to zbyt dobrze zorganizowane i jak już nakładano kwarantannę, to bardzo mało pomagano zamkniętym osobom. MOPS był czynny tylko do 16.00, i nie każdy szpital zakaźny miał odpowiednie wyposażenie, żeby udzielić pomocy medycznej osobom na kwarantannie. W powiecie Bydgoskim zabrano pewną kobietę do szpitala. Mimo, iż była ona jedyną osobą, opiekującą się w domu chorą mamą, która nie była w stanie wstać z łóżka, szpital zakaźny nie udzielił im pomocy. Pielęgniarka środowiskowa nie przyjechała, bo osoba chora leżąca była na kwarantannie. I MOPS też, a poza tym był piątek po 16.00. Także trzymajcie się ciepło i z dystansem.



WYWIAD

Beata Trzop, czyli jak socjologowie badają pandemię

Wywiad przeprowadziła: Wiktoria Walczak
Rozmówca: Beata Trzop
Foto: Wiktoria Walczak

Na temat Lockdownu postanowiliśmy porozmawiać z panią profesor Beatą Trzop z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Czym się Pani zajmuje?

Jestem socjolożką. Najogólniej rzecz ujmując, socjologia jest nauką o społeczeństwie. Natomiast tak naprawdę, żeby zobrazować jaki rodzaj wiedzy socjolog posiada i czego może nauczyć, można określić, że jest to taka instrukcja obsługi społeczeństwa. Społeczeństwa się zmieniają, w związku z tym musimy na bieżąco diagnozować oraz monitorować co się pojawia nowego, żeby te instrukcje były jak najbardziej aktualne.

Jakie są ostatnie badania, jakie Pani przeprowadziła?

Jeżeli chodzi o ostatni czas, o ostatnie pół roku, to dla badań społecznych był to bardzo trudny moment. Naszym obiektem zainteresowania są ludzie, a wtedy, kiedy siedzieliśmy zamknięci w domach, to takimi tradycyjnymi metodami do ludzi było bardzo ciężko dotrzeć i właściwie wszystko stanęło. Duże projekty, które są realizowane na różnych uczelniach, w dużych ośrodkach badawczych, a także cała sfera badań marketingowych – wszystko na te kilka miesięcy zostało zablokowane. Natomiast nie znaczy to, że my nie posiadamy narzędzi, które mogliśmy dostosować do tej sytuacji. Tak też się stało, chociaż nie są to narzędzia idealne i musieliśmy je dostosować do

kategorii, które zaprosiliśmy do badania. To jest oczywiście badanie covidowe, związane z sytuacją pandemiczną i w momencie, kiedy na początku marca wiadomo było, że zrobiło się poważnie i kiedy od połowy marca wszystkie instytucje edukacyjne zostały zamknięte, już wtedy zadaliśmy sobie z panią prof. Szaban pytanie – co zrobić, żeby wykorzystać ten moment? Bo on może się już w takiej postaci na pewno nie powtórzyć, więc trzeba to uchwycić, trzeba to zdiagnozować i spróbować opisać.

Kogo badałyście i jakimi metodami?

Wiadomo było, że nie można robić tego metodą tradycyjną, czyli nie weźmiemy ankiet i dyktafonów, nie pójdziemy do domów naszych respondentów, bo było to niemożliwe. Nie ukrywam, że z pomocą przyszła tutaj technologia. Internet stał się takim obszarem, za pomocą którego informowałyśmy o badaniu, prosiłyśmy ludzi do tego, aby się zgłaszali za pośrednictwem między innymi strony internetowej i instytutu socjologii. Tam zresztą do tej pory wisi ogłoszenie o tym badaniu, więc można sobie bardzo dokładnie przeczytać kogo chcemy zbadać, za pomocą jakich narzędzi, jak w ogóle wygląda zaproszenie do badania. Największy pro-

blem oczywiście był z tymi, którzy nie posługują się na co dzień Internetem. Jeżeli chodzi o naszych studentów, o uczniów, wtedy kiedy dostali informację o tym, że jest taka możliwość i taka ankieta czy scenariusz do pobrania, to skorzystali z tego. Natomiast najgorzej było z grupą najstarszych naszych narratorów, czyli seniorów, ponieważ technologia nie okazała się tym pomocnym narzędziem. I zaczęliśmy korzystać z czegoś, co w naukach społecznych nazywamy metodą kuli śnieżnej, czyli zaczęliśmy wśród znajomych prosić o rekrutację seniorów do badania, dostarczając bardzo tradycyjnych narzędzi – kartka, długopis, wydrukowany scenariusz. Kilkanaście takich opowieści, które do nas dotarły to były zdjęcia zrobione przez członków rodziny spisanych narracji. Później trzeba było to przepisać, żeby ta baza była spójna. Niektóre pojawiały się w formie surowej, czyli takiego tekstu spisanego na kartce i kilkanaście za pomocą poczty mailowej, ale też zazwyczaj z konta któregoś z domowników. Więc tutaj musiałyśmy być elastyczne. Utworzyłyśmy też oczywiście osobne konto dla tego badania, gdzie spływały te narracje, ale w wypadku najstarszych uczestników trzeba było się wykazać większą kreatywnością, jeżeli chodzi o odbiór samej opowieści.

Dlaczego chcecie badać lockdown? Co jest interesującego dla socjologa w społecznej izolacji?

Dla ludzi sytuacja izolacji nie jest sytuacją naturalną, więc oczywiście w naukach społecznych takie nienaturalne sytuacje bada się za pomocą eksperymentów i tutaj takich eksperymentów było bardzo wiele. Natomiast w momencie, kiedy zaczął się „eksperyment naturalny” na masową skalę, którego nikt nie zaplanował, nikt nie stymulował, nikt nie podzielił na grupę kontrolną i grupę badaną, to wtedy wiedzieliśmy, że to jest moment, który musimy złapać, bo on minie. Zresztą sam lockdown posiadał pewne fazy. Jak już w końcu nas wszystkich wypuścili, a epidemia wcale nie ustąpiła, to też przechodziliśmy przez kolejne fazy osvajania się z tym. I dzisiaj, kiedy mamy tysiące zakażonych dziennie i wiemy, czym grozi lockdown, to myśląc o tym, co się może zdarzyć w przyszłości, mamy to doświadczenie za sobą i to doświadczenie chcieliśmy opisać z perspektywy ludzi, którzy na co dzień pracują, z perspektywy tych, którzy się uczą i z perspektywy tych, którzy są już na emeryturze.

Jak myślicie, czy lockdown można uznać za masowy „eksperyment społeczny”? Jakich jego skutków się spodziewacie?

Skutki będą odłożone w czasie. W momencie, kiedy sytuacja będzie już opanowana, kiedy pojawi się szczepionka, kiedy będziemy czuli się w miarę bezpieczni i to życie społeczne wróci do normy, to okaże się, że zarówno ta izolacja wiosenna, jak i nasze dzisiejsze funkcjonowanie w takim poczuciu ciągłego zagrożenia, rozglądania się, takiej niepewności, co się zdarzy jutro, na pewno będzie miało skutki w kondycji psycho-emocjonalnej, bo to jest takie zdarzenie graniczne. Nato-

miast dla waszego pokolenia to będzie doświadczenie pokoleniowe. Wspominając swoją przeszłość, będziecie ją definiowali wokół tego zdarzenia. W momencie, kiedy znajdujecie się w takiej fazie życia, gdzie szkoła, grupa, życie towarzyskie, wolność są istotne i w tym momencie, kiedy zostaje wam odebrane, musicie wytworzyć sobie pewne mechanizmy przystosowania i będziecie to wspominać właściwie do końca życia.

Jakie są wasze hipotezy badawcze?

W tym badaniu nie mamy hipotez, ponieważ to są badania jakościowe, czyli, jeśli ktoś ma takie potoczne pojęcie o socjologii, że mamy sondaże, ankiety, wyniki procentowe, mamy określenie populacji, że mamy badania reprezentatywne i tak dalej, to w tym wypadku o tym mowy nie ma. To są badania jakościowe, które rządzą się zupełnie innymi prawami. Tutaj głównie chcieliśmy dotrzeć do różnych grup mieszkańców województwa lubuskiego i to się udało.

Czy wyniki tych badań zostaną gdzieś opublikowane?

Te wyniki, które się pojawiły, zostały przez nas opracowane i opisane w książce, która właściwie już jest na końcowym etapie swojego życia przedwydawniczego. Książka jest w recenzji i mamy nadzieję, że niedługo trafi do wydawnictwa. Wyniki nas trochę zaskoczyły. Zwykle ta autoetnografia, którą się posługujemy, daje możliwość, żeby tak emocjonalnie podejść do tematu. Natomiast niektóre opowieści okazały się dla nas trudne, dla badacza w takim sensie, że badacz ma świadomość że ktoś wpuścił do swojego życia i teraz, co zrobić z tym materiałem, żeby go po pierwsze dobrze wykorzystać, a po drugie, żeby ten ktoś, jeśli kiedykolwiek będzie czytał tę książkę, nie poczuł się w jakiś sposób pominię-

ty albo źle zrozumiany. To jest zawsze taki dylemat badawczy. W związku z tym w samej książce nie dzielimy naszych badanych na różne kategorie, tylko w tych obszarach, które nas interesowały, czyli nauka, praca, zdrowie, czas wolny, życie rodzinne, wyróżniamy pewne typy zachowań i dopiero wtedy, kiedy posługujemy się słowami naszych badanych, będzie widać, czy mamy do czynienia z pierwszą grupą badanych, drugą czy trzecią. Ale w każdym z tych typów, które wyróżniamy w tych obszarach, które badamy jest taki mix. Są oczywiście takie tematy, które na przykład nie dotyczą seniorów. Na przykład wtedy, kiedy pytamy uczniów i studentów o naukę zdalną, czy wtedy, kiedy pytamy o pracę zawodową. Tutaj też są takie bloki, które nie są dedykowane kategorii seniorów, ale generalnie można powiedzieć, nie zdradzając „kto zabił”, ponieważ książka będzie miała swoją premierę na koniec roku, możemy powiedzieć, że zwyciężyli ludzie. To znaczy w dobie, kiedy wydawało nam się, że rzeczywiście żyjemy w świecie wirtualnym, że te nasze kontakty oparte za pomocą technologii na relacjach pośrednich nam wystarczają, to ten lockdown pokazał, że absolutnie nie. Nawet wy, jako to najmłodsze pokolenie, wydawałoby się właściwe zrosnięte ze smartfonem i z tym typem relacji, jesteście głodni tego bezpośredniego kontaktu ze swoją grupą rówieśniczą. W innych wypadkach tęsknota za rodziną, za wnukami, za dziećmi, za znajomymi. Więc można powiedzieć, że zwyciężyliśmy wszyscy, jako ludzie głodni tych relacji bezpośrednich.

W takim razie czekamy na premierę książki i dziękuję bardzo za rozmowę.

B66.pl Tu każdy będzie miał prawo do głosu

Już niebawem

The screenshot shows the B66.pl website interface. At the top, there are social media icons for Facebook and Instagram, the site logo 'B66', and a search icon. Below the navigation bar, there are menu items: RZECZYWISTOŚĆ, KULTURA, SPOŁECZEŃSTWO, WYOBRAŻENIE, and MAGAZYN. The main content area features a large article titled 'Rzucić wszystko i wyjechać na koniec świata po marzenie' by Vladimir Miletsky, with a colorful illustration of a person in a backpack. Below this, there is a section titled 'Ostatnie' containing four smaller article thumbnails: 'Nowa duchowość', 'Wiedźmin 3 Dziki Gon', 'Kierunek – Mars', and 'Wolny jak punk – wywiad z basistą punkowego zespołu'. At the bottom, there is a section titled 'Ludzie' with another article thumbnail for 'Wolny jak punk – wywiad z basistą punkowego zespołu'.

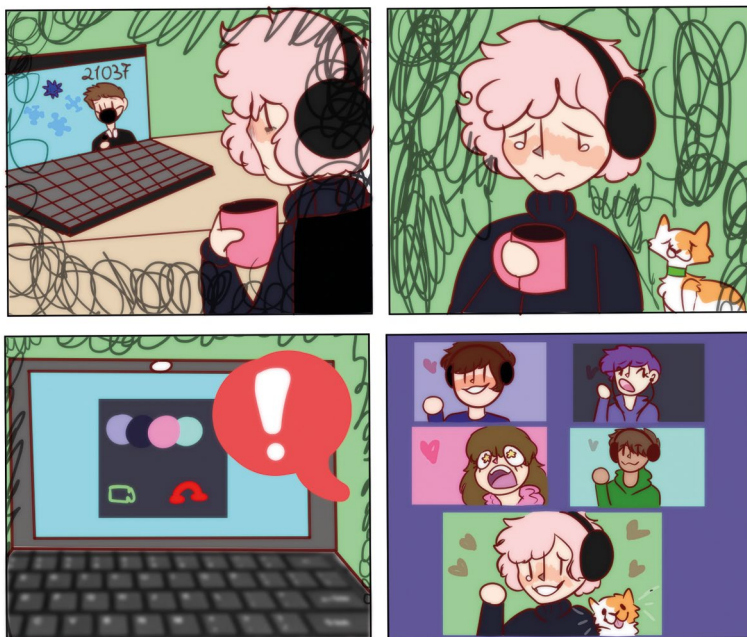
Podpis kreskówek

W każdym numerze zamieszczamy kreskówkę, która potrzebuje podpisu. Ty, czytelniku, możesz złożyć podpis, my wybieramy trzech finalistów, a wy głosujecie na swojego faworyta w mediach społecznościowych ZSiPKZ.

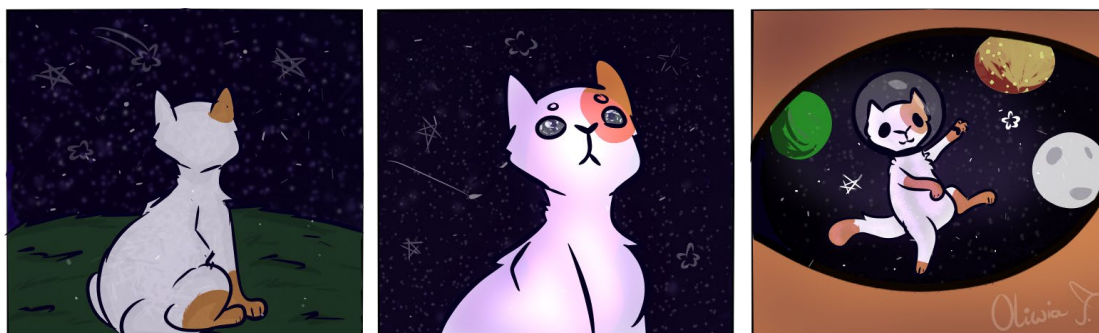
Podpisy do kreskówki tego miesiąca wysyłajcie na adres mailowy kreskowka@b66.pl

Zwycięzcę konkursu tego miesiąca ogłosimy w następnym numerze.

KRESKÓWKA TEGO NUMERU



KRESKÓWKA POPRZEDNIEGO NUMERU



„ Ciemność, widzę ciemność! Nie, nie, to Ziemia,
Czyli jednak ciemność... Odplywam ”

Tomasz Belski

B66.pl